

Effatha, czyli otwórz się...



Pomysł na rekolekcje narodził się już w marcu. Ksiądz Robert zaproponował, aby odbyły się w Starym Sączu, w dniach 7-9 października dla niepełnosprawnych i wolontariuszy.

Im bliżej było rekolekcji, tym bardziej chciałam na nie jechać. Czułam, że potrzebuję czasu dla siebie, dla bliźniego i Pana Boga. Niestety, nie mogłam znaleźć opiekuna, więc pozostało mi tylko pogodzić się z tym, że nie wezmę udziału w rekolekcjach.

[Czytaj więcej](#)

Jakieś 1,5 tygodnia przed nimi zadzwonił do mnie najpierw Ksiądz Robert, który zaoferował, że postara się kogoś dla mnie znaleźć, a później Pani Ala, m.in. z pytaniem czy jadę. Powiedziałam, że z powodu braku opiekuna, zostaję w domu. Oczywiście, Pani Ala zaproponowała, że znajdzie mi wolontariusza, jednak z racji tego, że nie jestem łatwym podopiecznym (ssak, rurka, dźwiganie, a od jakiegoś czasu respirator), powiedziałam, że nie chcę kogoś, aż tak obciążać. Kilka dni później dostałam wiadomość od Beni, która opiekowała się mną na oazie kilka lat wcześniej (co uświadomiło mi, że już trochę żyję na tym świecie) i zaproponowała opiekę. Początkowo się wahałam, ale po rozmowie z rodzicami, stwierdziłam, że Benia jest moim aniołem, którego zesłał mi Pan Bóg na czas rekolekcji.

Jadąc do Starego Sącza założyłam, że będzie to przede wszystkim czas wyciszenia i uspokojenia się, ponieważ nie wiedziałam jak potoczą się moje zawodowe losy, a ostatni okres był dla mnie szczególnie trudy i nerwowy. Szczerze mówiąc, nastawiałam się przede wszystkim na to, żeby pobyć sam na sam z Panem Bogiem – to było dla

mnie priorytetem.

Pierwszego wieczoru oprócz wspólnego posiłku, odbył się wspólny różaniec i modlitwa w kaplicy. Wtedy też dopadły mnie wątpliwości: Czy dobrze trafiłam? Czy to jest ten czas? Wówczas Ksiądz Piotr zaczął mówić o otwarciu się na Słowo Boże, którego będziemy słuchać przez najbliższe dni. Żeby nam w tym pomóc, powiedział, że podejździe do każdego, nałoży na nas ręce i pomodli się krótkimi słowami *Effathan*, co znaczy otwórz się. Kiedy patrzyłam jak Ksiądz nakłada ręce na uczestników i modli się, poczułam jak moja skorupka pęka, jak łzy napływają mi powoli do oczu. Początkowo, nie chciałam się rozplakać, ale po tym jak usłyszałam moje wezwanie *Effathan*, łzy same spłynęły mi po policzkach. Pierwszy raz od kilku dni poczułam spokój i wewnętrzną radość. Już wiedziałam, że znalazłam odpowiedzi na moje pytania... Po różańcu, dla chętnych była adoracja. Muszę przyznać, że nie czułam się na siłach i miałam iść spać, ale kiedy zostałam sam na sam z Benią... Nie mogłam się nacieszyć jej obecnością. I tak spędziłyśmy czas na serdecznej, ciepłej rozmowie i wspomnianiu starych, dobrych czasów.

Następny dzień zaczęliśmy od wspólnej modlitwy porannej – Jutrznii. Muszę przyznać, że bardzo rzadko modłę się w ten sposób, chociaż bardzo mi się podoba (kojarzy mi się z pielgrzymkami, głównie z PPT). Potem zasiedliśmy do wspólnego posiłku, który oprócz tego, że dodał sił, to na pewno wprawił nas w dobry humor (dziękuję stolikowemu towarzystwu). I tak, w końcu rozpoczęliśmy dzień rekolekcji. Nie będę opisywać poszczególnych nauk i części dnia, ale przedstawię Wam, co mnie osobiście uderzyło, szczególnie zapadło w pamięć z tego dnia. Niezwykle poruszające było dla mnie Litanie o pokorę, którą modliliśmy się podczas jednej z konferencji. Brzmi ono tak:

*Jezu cichy i pokornego serca, wysłuchaj mnie.
Od pragnienia szczęścia, wybaw mnie
Od pragnienia spokoju,
Od pragnienia ułatwień,
Od pragnienia wypowiedzenia się,
Od pragnienia, aby mnie kochano,
Od pragnienia, aby mnie chwalono,
Od pragnienia, aby mnie rozumiano,
Od pragnienia, aby mnie poszukiwano,
Od pragnienia, aby mnie nad drugich przenoszono,
Od pragnienia, aby mnie oszczędzano,
Od pragnienia, aby mojej rady zasięgano,
Od pragnienia, aby się z moim zdaniem liczone,
Od pragnienia, aby wszystko we mnie za dobre uważano,
Od obawy przed niepowodzeniem,
Od obawy przed krytyką,
Od obawy przed trudnościami,
Od obawy przed upokorzeniami,
Od obawy przed poniżeniem,
Od obawy przed zapomnieniem,
Od obawy przed niesprawiedliwością,
Od obawy przed posądzeniem,
Od obawy przed szyderstwem,
Od obawy przed wzgardą,
Aby drugich bardziej kochano niż mnie,
Aby drudzy zyskiwali, a ja żebym coraz bardziej
tracił na znaczeniu u ludzi,
Aby drugich powołując mnie zawsze usuwano,
Aby drugich chwalono, a o mnie zapominano,
Aby drudzy byli świętsi ode mnie, bylebym ja był taki,
jaki za taską Bożą być mogę,*

*Pragnę łaski na miarę czasów,
w których Opatrzność kazała mi żyć,
Pragnę łaski na miarę zadań i trudności,
jakie przypadły mi w udziale,
Pragnę łaski na miarę ciężaru krzyża i słabości,
która ten krzyż poniesie na każdy dzień,
Pragnę łaski na miarę moich upadków,
z których trzeba mi powstać.*

To co istotne, Ksiądz Piotr, prosił, aby zwrócić szczególną uwagę na te zdanie, przy których mówiąc Wybaw mnie, odczuwamy dyskomfort, takie klucie w sercu. Muszę przyznać, że przy czytaniu niewiele było takich miejsc. Jednak im częściej sięgam po tę modlitwę, im częściej myślę o swoim życiu, dochodzę do wniosku, że jest to niezwykle trudna, ale i piękna modlitwa. Kolejnym takim punktem, który szczególnie zapadł mi w pamięć był fragment filmu „Ziemia Maryi”. Mianowicie jest tam scena, kiedy pierwsi ludzie, zrywają zakazany owoc i uciekają, ponieważ wstydzą się tego co zrobili. Wówczas do Pana Boga, podchodzi jeden z aniołów i mówi, aby ten zmusił człowieka do powrotu, ukarał go za dany czyn. Wówczas Bóg spokojnie odpowiada, że nie chce trzymać człowieka przy sobie dzięki zakazom, ponieważ stworzył go dając mu wolną wolę, stworzył go, aby kochał. Ponadto podkreślił, że każdy człowiek, może do niego wrócić, nawet jeżeli zbłądzi, bo on zawsze będzie go kochać i będzie na niego czekać. Muszę przyznać, że te słowa bardzo mi pomogły i po raz kolejny przypomniały, że Bóg zawsze będzie mnie kochać i będzie na mnie czekać z otwartymi rękami, nie ważne ile razy upadnę. Utwierdziło mnie to również w przekonaniu, że Bóg nie chce mnie do niczego zmuszać, ponieważ wtedy nie będę z nim z miłości, tylko z konieczności, obowiązku, przymusu, a przecież nie na tym polega miłość. Tego dnia oprócz Mszy Świętej odbyła się jeszcze adoracja. Muszę przyznać, że była ona dla mnie bardzo trudna, ponieważ po całym dniu, zmęczenie dawało już o sobie znać. Jednak pomimo tego, że głowa uciekała (wiem, to z obserwacji innych uczestników), to w sercu mówiłam sobie: „Panie Boże – daj mi siły”. Podczas adoracji najpiękniejsza nie była dla mnie cisza, ale wspólny śpiew, modlitwa, bo dzięki niej czułam szczególną bliskość Pana Boga i siłę jaką dysponuje nasza wspólnota. Tego wieczoru, część uczestników oglądało mecz, a mnie udało się spędzić trochę czasu z innymi uczestnikami na wspólnej rozmowie. No i oczywiście, zamiast iść spać, ponownie pochłonęła mnie rozmowa z Beniá.

W niedzielę odbyła się jeszcze jedna konferencja i Msza Święta z inną grupą, przebywającą w ośrodku. Na koniec zrobiliśmy wspólne zdjęcie i zjedliśmy ostatni wspólny posiłek.

Podczas tych rekolekcji otrzymałam to, czego tak bardzo brakowało mi w ostatnim czasie: ciszę, spokój, modlitwę, bycie z Panem Bogiem sam na sam, obecności drugiego człowieka i ogromną moc ze wspólnotowej modlitwy, która napełniła mnie wiarą, nadzieją, miłością i siłą, której tak często mi zaczyna brakować.

Z całego serca dziękuję Księdzu Piotrowi za prowadzone rekolekcje, Księdzu Robertowi, za to, że ‘wymyślił’ i zorganizował ten czas dla nas, Pani Ali, która po cichu załatwiła mi opiekę, wszystkim uczestnikom i przede wszystkim: TOBIE KOCHANA BENIU – za twoje oddanie, siłę, rozmowę i obecność każdego dnia podczas tych trzech dni.

Werka